

Anna Jachnina, konspiratorka, we wspomnieniach:

### FRAGMENT I – Wkroczenie Sowietów

Nowy cios. Wojska sowieckie wkroczyły w granice Polski. Rząd polski złożył ostry protest przeciwko naruszeniu granic. Francja i Anglia wystąpiły noty protestacyjne z ultimatywnym żądaniem wycofania wojsk. W związku z tym dowództwo sowieckie zatrzymało pochód wojsk. Wiadomość ta wywiera wstrząsające wrażenie. Czy zmęczone wojsko zdoła walczyć na dwóch frontach? Dotychczasowe nasze osiągnięcia mogą pójść na marne. Ten ohydny czyn budzi obrzydzenie i lęk. Co będzie z nami? Już w głowie się wszystko miesza. W odpowiedzi na orędzie Prezydenta R.P. do narodu, Starzyński zameldował przez radio, że lud Warszawy nie stracił ducha i trwa na stanowisku, lecz powtórnie apeluje o pomoc dla mordowanej stolicy. Ze wszystkich stron napływają depesze pełne podziwu i współczucia dla bohaterskich obrońców Warszawy.

### FRAGMENT II – Bombardowanie Uniwersytetu, gdzie mieścił się tymczasowy szpital

A tymczasem artyleria, tłukąc bez miłosierdzia w teren Uniwersytetu, czyni coraz większe spustoszenia, na sale wpadają odłamki pocisków, raniąc i zabijając leżących. Zburzone zostały: gmach muzeum, budynek seminaryjny, Aula, Rektorat. W czasie pożaru jednego z budynków spaliło się żywcem kilkunastu rannych, gdyż w chwilę po bombie burzącej spadło kilka bomb zapalających. Wybuchł pożar... Ranni wzywają pomocy... Dostęp niemożliwy... Służba sanitarna robi wszystko, by do nich dotrzeć. Niestety, wysiłki daremne. Nieszczęśliwi giną w płomieniach.

### FRAGMENT III – Głód

W domu coraz ciężiej. Wszystkie zapasy wyczerpane. Coraz częściej doskwiera nam głód. W czasie jednego z wypadów na miasto chyta mnie nalot przy dworcu. Przejście Marszałkowską niemożliwe. Chronię się w bramie na wpół uszkodzonego domu. Znalazło się tam również trzech mężczyzn i dwie kobiety. Ludzie ze sfer pracujących. Słyszą detonacje bomb. Sklepienie drży nad głowami. Wywiązuje się krótka rozmowa:

– Najgorszy to ten głód – mówi jedna. – Do huku to już się przyzwyczałam, ale w domu trzy gęby głodne, którym nie mam co dać jeść. Jak tak dalej pójdzie, to już te cegiełki przyjdzie nam pogryzać.

– Wczoraj – powiada druga – poleciałam na plac Zbawiciela, bo powiadali, że tam chleba dostanę. Ogon długi. Stoimy i czekamy... Zaczął się nalot. Nikt się nie ruszył, żeby miejsca w kolejce nie stracić. Naraz, jak się jedna cholera opuści, jak zacznie się po nas przejeżdżać, to kilku ubili na miejscu. Reszta stała dalej! Niech tam! Lepsza śmierć od kulki, niż z głodu. Mój wyrwał się wczoraj na Ochotę, żeby kartofli wygrzebać, takie ci sobie na nich urządzili polowanie – jak do kaczek w polu strzelali. Jeden sobie fiknął, to drugi – wszystko jedno, kartofle grzebał. Wczoraj – powiada któryś z mężczyzn – ulotki rzucali. Straszą, że jak się nie poddamy, to nas gazami wytrują.

– Co? – wrzasnęła kobieta – Gazami chcą nas truć psubraty? Cholera ich prędzej wydusi, niż się poddamy!

I tu się posypał grad odpowiednich warszawskich powiedzonek pod adresem najeźdźcy. Tym ludziom tak przed chwilą zmęczonym i głodnym nikt nie ma prawa powiedzieć: „Poddajcie się”.

Warszawa, 20 września

Źródło:

X.Y. [Anna Jachnina], *Pamiętnik z obrony Warszawy*, Warszawa 1942.